

Wstajemy, Tatuś!

Prawicowi publicyści nie mają wątpliwości co do tego, że dzieci poczęte w wyniku procedury *in vitro* nie są darem Bożym. Pewien hierarcha kościelny porównuje je nawet do wytworu doktora Frankenstein z powieści Mary Shelley. W tej nieprzyjemnej atmosferze członkowie Stowarzyszenia na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian” po raz kolejny zorganizowali w Sejmie RP tzw. wysłuchanie obywatelskie. Odbyło się ono 24 stycznia 2012 r., pod patronatem Wicemarszałek Sejmu RP Wandy Nowickiej z Ruchu Palikota. Temat brzmiał: *Dzieci in vitro w debacie publicznej*. Podczas spotkania uczestnicy mówili przede wszystkim o formie i języku dyskusji prowadzonych w mediach, dotyczących zapłodnienia *in vitro*. Zwrócono uwagę na to, że o problemie mówi się i pisze niemerytorycznie, tylko ideologicznie. I to ze sporą dozą negatywnych emocji.

W debacie brali udział rodzice działający w Stowarzyszeniu, przedstawiciele władz państwowych oraz dwaj naukowcy z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku – profesorowie Marian Szamatowicz i Sławomir Wołczyński.

Język nienawiści

Anna Krawczak, wiceprzewodnicząca Stowarzyszenia „Nasz Bocian”, zapytana o to, co należy zmienić w publicznym przekazie, dotyczącym procedury *in vitro*, oraz w sposobie traktowania dzieci, które poczęto dzięki tej technice, powiedziała:

- Należy zwrócić uwagę na język, jakim opisujemy ten problem. Dziś jest on pełen nienawiści. Mówi się o fabrykowaniu dzieci albo o ich produkcji. W mediach często dochodzi do piętnowania rodziców, którzy skorzystali



Od lewej: prof. Sławomir Wołczyński i prof. Marian Szamatowicz.

z techniki zapłodnienia pozaustrojowego, oraz do etykietowania ich dzieci, które dzięki temu przyszły na świat. A rzeczowej publicznej dyskusji wciąż brak.

Anna Krawczak jest matką dwuletniego Franka, długo wyczekiwanego dziecka, które przyszło na świat dzięki technice *in vitro*. W przeciwieństwie do wielu innych rodziców nie wstydzi się o tym mówić. Podkreśla, że niepłodność jest chorobą, a świadomy człowiek, gdy zachoruje, szuka pomocy u specjalistów.

Niepłodność to niemożność zajścia w ciążę w okresie minimum dwóch lat, pomimo regularnego współżycia bez stosowania środków antykoncepcyjnych. Problem dotyka już co czwartą parę w Polsce. I chociaż z reguły winą za brak upragnionego potomstwa obarcza się kobietę, to jednak, wg danych WHO, problem niepłodności dotyczy w tej samej mierze mężczyzn.

- Trzeba mówić i pisać na ten temat, aby społeczeństwo dowiedziało się o rzeczywistej skali zjawiska. Każdy z nas ma wśród swoich znajomych kogoś, kogo ten problem dotyczy, a jeśli tego nie zauważa, to tylko dlatego, że te osoby boją się mówić o swojej przypadłości – zauważyła Krawczak.

RTG okolicy opiniotwórczej

Poszukiwaniami i rozpowszechnianiem informacji na temat zapłodnienia pozaustrojowego zajmuje się bardzo aktywne redaktor naczelny portalu fronda.pl, Tomasz Terlikowski. Z wykształcenia filozof, oprócz tego dziennikarz i publicysta. Autor sporej liczby książek, w tym m.in. takich jak: *Tęczowe chrześcijaństwo. Homoseksualna herezja w natarciu* (QLCO Warszawa, 2004), *Moralny totalitaryzm. Bioetyczne dyle-*

maty współczesności (Frona, Warszawa 2006) oraz *Robienie dzieci. Terlikowski śmiało o in vitro* (Polwen, 2011).

Terlikowski w komentarzu z 2 stycznia 2012 r., który jest odpowiedzią na artykuł Katarzyny Wiśniewskiej pt. „Kościół o «hodowli» in vitro” z *Gazety Wyborczej* napisał:

„Ból i cierpienie dzieci związane jest też, o czym warto przypomnieć, nie z tym, że ktoś mówi prawdę o technice, jaką zostały (bez własnej przecież woli) poczęte, ale z samą techniką. Udawanie, że jest ona [procedura in vitro - przyp. td] czymś dobrym byłoby dokładnie tym samym, co udawanie, że gwałt jest OK, pod pozorem nie dodawania traumy zgwałconym kobietom i nie psucia dobrego samopoczucia gwałciicielom” (W: Tomasz P. Terlikowski, *Nie psuć samopoczucia gwałciicielom, czyli logika „Wyborczej”*, zacerpnięte z fronda.pl).

Kluczowe w tym tekście wydaje się słowo „prawda”, której ujawnienia domaga się autor. O ile artykuł K. Wiśniewskiej w większości traktował o publicznym stygmatyzowaniu dzieci z *in vitro*, o tyle redaktor naczelny frondy.pl poszedł krok dalej i naświetlił swoją prawdę na temat procedury zapłodnienia w szkle:

„Nie jest winą Kościoła, że procedura *in vitro* pociąga za sobą ofiary (średnio dwadzieścia na jedno urodzone dziecko) – pisze w tym samym artykule. – Nie Kościół odpowiada za fakt, że do tworzenia ludzi stosuje się metody weterynaryjne (a takie się stosuje), i nie Kościół ponosi odpowiedzialność za to, że dzieci poczęte z *in vitro* heterogenicznego mają gigantyczne problemy z własną biologiczną tożsamością”.

Nie wiemy, skąd autor czerpie tego typu informacje, ponieważ nie podaje on źródeł, nie powołuje się na konkretne badania ani publikacje naukowe. Wiemy natomiast, że jego przekaz nacechowany jest wrogością, a wręcz agresją do tych wszystkich, którzy mają czelność myśleć i postępować inaczej.

WC do wynajęcia

Popularny podróżnik i publicysta, Wojciech Cejrowski, w wolnym czasie fotograf i pisarz, dawniej naczelny kowboj RP, znany był w połowie lat dziewięćdziesiątych z prowadzenia programu satyrycznego „WC Kwadrans”. Być może dzięki temu przypięto mu łatkę

skandalisty. W jednym z odcinków gościł prof. Mariana Szamatowicza, człowieka, który, jako pierwszy w Polsce, przeprowadził procedurę zapłodnienia pozaustrojowego. Profesor Szamatowicz, udzielając dziennikarzowi wywiadu, zapewnił widzów, że przy procedurach *in vitro* nie wylewa się zarodków, tylko są one mrożone i prędzej czy później znajdują rodziców. Zapewniał, że nie dokonuje się selekcji pod względem płci czy koloru oczu. Pod koniec wywiadu uświadomiony, wydawałoby się, dziennikarz, wyraził swoją aprobatę postawy białostockich naukowców. Zaniepokoiło go jedynie to, że kiedyś mogą pojawić się lekarze, którzy dla pieniędzy zaczną postępować nieetycznie. Na wszelki wypadek nazwał ich „lecarskimi chłystkami”.

Kilkanaście lat później, w roku 2008, Cejrowski napisał manifest o *in vitro*, który zamieścił na stronie swojego „Dziennika pokładowego” oraz niezależnego pisma „Bibula”. Tytuł brzmiał: „In vitro – znaczy w szkle”. Czytamy w nim:

„Jeżeli ktoś z Państwa, czytał ostatnio w prasie inne opisy procesu IN VITRO, jakieś takie bardziej miłe (...) niech wie, że były kłamstwem, manipulacją słowami i Waszymi emocjami”.

W tekście Cejrowski wymienia kilka podpunktów, dotyczących samej procedury zapłodnienia pozaustrojowego:

„1. Lekarz faszeruje kobiety lekami, by uzyskać lawinową owulację (...), gdyż do zapłodnienia w probówce lekarzowi potrzeba całej gromady jajeczek.

2. Lekarz daje mężczyźnie do poglądania pornole i prosi go, by się onanizował w gabinecie (...).

3. Lekarz za pomocą igły wstrzykuje plemniki do komórek jajowych (...) i zgodnie z Naukami Kościoła (...) na świecie pojawia się kilkadziesiąt osób (...).

4. (...) lekarz potrzebuje całej gromady embrionów, gdyby pierwszy zestaw nie zaszczepił się w łonie matki jak należy.

5. Jeżeli w łonie matki przyjmie się np. 6 zarodków, to lekarz dokonuje selektywnych aborcji, czyli wydlubuje te istoty ludzkie, które wyglądają na słabsze (prawo na to pozwala, bo nadmiar embrionów to zagrożenie zdrowia matki).

6. Po dokonaniu sztucznego zapłodnienia i selekcji (...) lekarz pozostaje z lodówką pełną niepotrzebnych osób (...), które kiedyś trafią do utylizacji czyli do kanalizacji” (Internet: [http://www.bibula.com/?p=4237, fragmenty](http://www.bibula.com/?p=4237,fragmenty)).

Cejrowski nie podaje źródła, skąd czerpał informacje, w związku z tym



foto: T. Dawidczuk

Anna Krawczak – wiceprzewodnicząca Stowarzyszenia na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian”.

czytelnik nie może ich skonfrontować. Pozostaje mu więc tylko odbiór na poziomie emocjonalnym. Cel został osiągnięty.

Strumień miłosierdzia

Arcybiskup Tadeusz Pieronek, który jakiś czas wcześniej uznał, że mówienie o wykluczaniu z Kościoła za udział w procedurze *in vitro* jest zgoła przesadzone, zdecydował się zabrać głos w tej sprawie. Wywiadu udzielił portalowi Onet.pl w 2009 roku. Mówił o tym, że każde dziecko jest darem Bożym, niezależnie od tego, jak zostało poczęte. Jednak dary mają to do siebie, że ofiarowuje się je tylko wybranym osobom i nie należy ingerować w to, komu Bóg zsyła potomstwo. Według niego twierdzenie, że każde małżeństwo ma prawo do dziecka, przeczy założeniu, że dary otrzymują tylko wybrani. Zdaniem hierarchy, z brakiem potomstwa należy się do prostu pogodzić.

W swojej wypowiedzi abp. Pieronek porównuje *in vitro* do tworzenia potwora z fragmentów ludzkich zwłok, czym zajmował się fikcyjny doktor

Henry Frankenstein w powieści Mary Shelley. Wyraża obawę, że z czasem ludzie zechcą mieć dzieci z określonymi genami, warunkującymi zdolności, usposobienie czy wygląd. Uważa to za makabryczną, ale realną perspektywę.

- Czymże innym jest literackie wyobrażenie Frankensteina, czyli istoty powołanej do życia wbrew naturze, jeśli nie pierwowzorem *in vitro*? – zastanawia się arcybiskup.



Dariusz Krawczak – ojciec dwuletniego Franka.

Inny duchowny, którego personaliów źródło nie ujawnia, podczas wizyty duszpasterskiej wyjawiał głęboko skrywany sekret pewnej rodziny. Piętnastoletni wówczas chłopak chorował na białaczkę. Rodzice pomyśleli, że dobrze byłoby zamówić mszę w intencji jego zdrowia.

- Choroba syna to kara za to, że poczęliście go w próbówce – powiedział ksiądz, odmawiając jednocześnie odprawienia mszy.

Pisał o tym „Tygodnik Ostrołęcki” 18 października 2011 r. w artykule pod tytułem „Ksiądz nie ma wątpliwości. Choroba dziecka to kara za *in vitro*”.

Te lekkomyślne słowa Ojców Kościoła doczekały się odpowiedzi ojca dziecka poczętego metodą *in vitro*, Dariusza Krawczaka.

- To jest moje „non possumus”, które chcę powiedzieć publicznie i głośno w odpowiedzi na słowa biskupa Pieronka, obrażającego nas porównaniem do „realizacji idei Frankensteina”. To jest

mój głos komentujący słowa biskupa Nowaka, który mówi o Tobie, Synku, że przyszedłeś na świat w wyniku morderstwa i manipulacji, a Twoje poczęcie było niegodne. Chciałbym też, aby te słowa usłyszała Joanna Bątkiewicz-Brożek, pisząca w „Gościu Niedzielnym” o tym, że do polskich poradni genetycznych zgłaszają się dzieci z *in vitro*, które umrą w najbliższych latach. Mam nadzieję, że ta ilość chrześcijańskiej troski o naszą rodzinę i Twoją godność nie popchnie nas kiedyś do decyzji o emigracji. Taki nadmiar miłości i zainteresowania ze strony rodaków może nam w końcu zaszkodzić.

Zero przyzwoitości

Podczas wysłuchania obywatelskiego w Sejmie rodzice wiele mówili o swoich uczuciach. O tym, że czują się dotknięci i poniekąd winni temu, że o ich dzieciach mówi się przede wszystkim w kontekście metody poczęcia. Uważają, że stygmatyzacja i podważanie ich godności służą temu, aby zepchnąć ich na margines życia społecznego.

- W debacie publicznej zniesione zostały granice słownej przyzwoitości. Każdy może mówić i pisać na temat *in vitro* oraz choroby, jaką jest nieplodność, co mu się rzewnie podoba i to za przyzwoleniem większości – powiedział jeden z rodziców.

Przejmująco zabrzmiały słowa Krawczaka, opowiadającego o swoim dziecku, które publicznie jest nazywane wybrykiem natury albo produktem zamówionym przy ladzie sklepowej:

- Trzy lata temu w tym miejscu stała moja żona, będąca wtedy w szóstym tygodniu ciąży. Opowiadała o tym, co czuła, będąc świadkiem debaty nad ustawą o zapłodnieniu *in vitro*. Dzisiaj nasze dziecko ma dwa lata. Na imię mu Franek. Franek jest gadatliwy, nie lubi bajki o czerwonym kapturku, bo wilk zjada w niej babcię, na co dwulatek się kategorycznie nie zgadza. Jego idolem jest starszy brat. Uwielbia zupę pomidorową i placki z jabłkami, a codziennie rano budzi mnie słowami: «Wstajemy Tatuś!».

Krawczak nie zamierza się poddawać. Będzie walczył o godność swojego syna.

- Wstaję, Synku!

Tomasz Dawidziuk

Lekarz stażysta.



KLINIKI

Z okazji rocznicy utworzenia kliniki, przypadającej 24 stycznia 2012 roku, Zarząd Oddziału Białostockiego Polskiego Towarzystwa Otolaryngologów Chirurrgów Głowy i Szyi zorganizował zebranie naukowe. Autor wspomnienia miał przyjemność przedstawić nim dokonania kliniki i zaprezentować fotografie bohaterów, którzy ją tworzyli.

Pod opieką Mistrza

Klinikę Otolaryngologii AMB otwarto 12 stycznia 1952 roku. Mieściła się ona na pierwszym piętrze budynku przy ulicy Sienkiewicza 12. Jej organizatorem był dr n. med. Wiktor Hassmann, powołany przez ówczesnego ministra zdrowia na stanowisko kierownika. Doktor W. Hassmann był znakomitym lekarzem, bardzo dobrym chirurgiem. Ukończył Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, uzyskał specjalizację pod kierunkiem profesora Jana Miodońskiego, kierownika tamtejszej Kliniki Otolaryngologii. Pierwszymi asystentami w białostockiej klinice byli lekarze Zbigniew Berger i Helena Korn, a pielęgniarką była Irena Romanowska.

We wrześniu 1953 r. klinika otrzymała pomieszczenia na pierwszym piętrze w budynku Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego im. J. Śniadeckiego przy